Rok VI. Kraków, Sobota 11 Maja 1901. **Nr. 19.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—1 przedp. i od 2 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Kto z Bogiem — Bóg z nim.	Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.	Módl się i pracuj.

Nasze żądania.

Nie da się zaprzeczyć, że bieda przygniata wieśniaka w naszym kraju. Chyba ślepym jest, kto nie widzi, jak rozdrobniono grunta, jak przybywa ludzi, a ziemia nie wydaje więcej, niż wydawała, co gorsza mniej płacą teraz za produkty jej, niż dawniej. Z tego powodu rolnik opuszcza swój zagon i z dziećmi wyjeżdża do obcych krajów, skąd często już nie powraca. Wielu obszarników lęka się, że nie dostaną robotnika w kraju i mniema, że nawet podniesienie płacy nie zapobiegnie wychodźtwu.

Nam nie chodzi o powstrzymanie robotnika, który z pewnością tam pójdzie, gdzie więcej za pracę zapłacą, lecz pragniemy wskazać na źródło dochodów w naszym kraju. Mamy na myśli uprawę drzew owocowych. Klimat sprzyja, ziemia jest po temu, brakuje tylko nauki. Gdy jej wieśniak nabędzie, otworzą się skarby dla rolnika.

Już są w tym kierunku usiłowania. I tak wydział krajowy utrzymuje dwóch wędrownych nauczycieli ogrodnictwa, rada szkolna wystarała się u namiestnictwa o fundusz dla nauczycieli uczęszczających na naukę ogrodnictwa i sadownictwa. Co rok 12 nauczycieli kształci się w Krakowie pod kierunkiem znakomitych profesorów pp. Brzezińskiego i Golińskiego. Pomimo tych starań sądzimy, że sprawa nie rychło zostanie pomyślnie załatwiona.

Wszak są szkoły rolnicze, a wieśniacy z nich mało korzystają, są szkoły przemysłowe, a uczniowie ich nie zakładają warsztatów. Nauczony czy wyzwolony opuszcza swój kraj i spieszy po zarobek do fabryk. Nie przeczę, że pewna część wykształconych przemysłowców i rolników pozostaje w kraju, lecz zamała ta liczba, ażeby można spodziewać się podniesienia dobrobytu ludności miejscowej.

Do rozbudzenia zamiłowania hodowli pszczół, drzew owocowych, warzywa, może posłużyć przedewszystkiem przykład wzorowo urządzonego gospodarstwa jednego lub dwóch w każdej wiosce. Nie ubliżamy wcale pracy nauczycieli w tym kierunku nad młodzieżą szkolną, lecz na przeszkodzie jej stoją rozmaite trudności, o których pomówimy później. Tu zaznaczamy, że najłatwiej i najszybciej trafia do przekonania wieśniaka jego brat sąsiad. Gdy jednemu z nich wyda obfity plon rola, sad lub pasieka, tedy inny zachęca się do naśladowania. Gdyby więc utworzono fundusz, z którego dawanoby zasiłek młodym gospodarzom, ażeby odbyli kurs ogrodniczy, pszczelniczy i t. d. i urządzili gospodarstwo według pobranej nauki, tedy w przeciągu kilku lat, widzielibyśmy, jak rówieśnicy tych i młodsi gospodarze pośliby w ślady pierwszych.

Dlatego nasze żądanie jest, ażeby wydział krajowy przeznaczył ze swej strony, a koło polskie uzyskało u rządu znaczniejszy fundusz w tym celu, by młodzi włościanie mogli kształcić się w postępowem gospodarstwie rolnem.

Wtedy chociażby zawiodła w jednym roku rola, to rolnik może spodziewać się, że dopisze sad, nazbierają pszczoły miodu, sprzeda się warzywo i będzie czem odpędzić biedę. Zamożniejszy gospodarz zapłaci więcej robotnikowi niż dotychczas i da stały zarobek, albowiem zapotrzebowanie robotnika i dochody wzrosną. Potrzeba jednak, aby w tak ważnej sprawie, zabrali sami włościanie głos i pisali do naszej gazetki, jakie mają pod tym względem zapatrywania. Jeżeli okażą się zgodne zdania wielu, tedy zaczniemy zbierać podpisy włościan, ażeby w ten

sposób wpłynąć na posłów do sejmu i do Rady państwa i skłonić ich do energicznego zajęcia się biednym ludem i wyrwania go z nędzy. Prosimy was kochani włościanie, piszcie, jak kto umie, do naszej redakcyi, a my zajmiemy się tą sprawą gorąco, spodziewając się, że przy pomocy Bożej osiągniemy cel zamierzony.

Rada państwa.

Rada państwa uchwaliła wniosek rządowy odnoszący się do wyrabiania i sprzedaży margaryny. Pośród ludzi znikło zamiłowanie prawdy do tego stopnia, że nie tylko w mowie kłamią, lecz także dopuszczają się oszustwa w czynach i w produktach. Temu zanikowi miłości prawdy przypisujemy fabrykowane wina, którego tak wiele dostarczają żydzi do naszych kółek rolniczych, nadto fabrykacyę masła. Dzisiaj bardzo często kupujemy zamiast masła m a r g a r y n ę, czyli łój wołowy przyrządzony tak zręcznie, że dopiero smak odczuwa różnicę między tem wrzekomem, a prawdziwem masłem. Nie rzadko mieszano margarynę z masłem pół na pół i wprowadzano w błąd kupujących. Dla powstrzymania takiego oszustwa uchwalono nową ustawę, a przez to samo postawiono ochronę dla rolnictwa. Będzie wolno sprzedawać margarynę, lecz kupujący nie będzie oszukiwany, gdyż nie będzie wolno jej podawać jako masło, ani margaryny mieszać z masłem. W ten sposób masło zyska na cenie. Tylko socyaliści sprzeciwiali się uchwaleniu tej ustawy, a przez to okazali, że występują wrogo dla rolników.

Niemiec Demel wystąpił przeciwko Polakom na Śląsku i oskarżył niesłusznie urzędników polskich, że przekraczają ustawy, używając języka polskiego. Poseł śląski, członek Koła polskiego, p. Michejda, stanął w obronie polskich urzędników, twierdząc, że w urzędowaniu posługują się językiem niemieckim, chociaż we wschodnim Śląsku tylko szóstą część ludności stanowią Niemcy. Prawda kłuje, jak to mówią, w oczy. Dotknięci nią niemieccy posłowie krzyknęli dosyć, dosyć, niech skończy! Wtedy zastępca prezydenta Prade odebrał posłowi polskiemu p. Michejdzie głos, czyli nie pozwolił mu mówić. Na to powstaje hałas. Polacy i Czesi krzyczą: Precz z Pradem, biegną do Michejdy i wzywają, ażeby odwołał się do uchwały Izby, lecz Prade po załatwieniu kilku drobnych spraw, zamknął posiedzenie. Teraz poznajemy, dlaczego Niemcy nie dopuszczają upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie. Chcieliby zniemczyć Polaków i nad nimi panować. Dlatego też starają się stłumić wszelkie wystąpienia Polaków w obronie sprawiedliwości.

Niemcy nie tylko wtedy, gdy chodzi o szkołę polską, lecz także pod względem ekonomicznym działają na szkodę Polaków. Wiadomo, jak to już pisaliśmy przedtem na tem miejscu, że rząd zamierza budować drogi wodne czyli kanały. W tym celu przeznaczył 250 milionów na regulacyę rzek i budowę kanałów. Teraz porozumiawszy się z Czechami, których boi się więcej niż nas, gdyż są śmielsi i mniej liczą się z Niemcami niż my, zamierza zniżyć przedtem wyznaczoną sumę, na kilkadziesiąt milionów, na niekorzyść Galicyi.

Lecz nie pozwolimy, ażeby rząd dawał ordery Polakom zamiast pieniędzy, bo my potrzebujemy chleba i to więcej niż inne kraje. Do was, posłowie włościan, apelujemy, stańcie w obronie naszej. Nie poto wybraliśmy was, ażebyście łączyli się z wrogami naszymi i naszej religii, lecz abyście nas przed nimi bronili.

Co słychać w świecie?

Z ziem polskich. Przywódca niemieckiej partyi socyalistycznej na Górnym Śląsku dr. Winter z Bytomia, postawił na zjeździe niemieckich socyalistów wniosek, aby polska partya socyalistyczna na Śląsku nie miała odtąd swej odrębności. I s t n i e n i e b o w i e m — mówił — o d r ę b n e j p a r t y i p o l s k o - s o c y a l i s t y c z n e j s z k o d z i i n t e r e s o m n i e m i e c k i m i p r z e s z k a d z a g e r m a n i z a c y i n a Ś l ą s k u.

Berlin. Sejm pruski został rozwiązany, niektórzy ministrowie podali się do dymisyi.

Przyczyną tego była sprawa budowy kanałów wodnych. Na wniosek rządu nie chcieli się zgodzić rolnicy i centrum, czyli klub katolików w sejmie pruskim.

Niemcy hakatyści, nie ustają znowu podjudzać spokojną ludność przeciwko Polakom. W tym celu objeżdża całe Niemcy Bovenschen i wygłasza odczyty, w których rozsiewa kłamliwe wieści o Polakach. Opowiada on naiwnym słuchaczom, zwłaszcza robotnikom, że Polacy dążą do zawojowania Prus i do zpolszczenia Niemców. Dziwi się ten Prusak, że rząd zezwolił na to, ażeby w Poznaniu był biskupem Polak, przeraża go wzrastająca liczba gazet polskich, towarzystwo Marcinkowskiego, z którego funduszu czerpie młodzież polska pomoc w kształceniu się. Nadto miota się na księży polskich, zarzucając im, że nauczają, jakoby Pan Bóg tylko polską mowę rozumiał. Drażni go praca i oszczędność polskiego ludu, który miliony marek przynosi i umieszcza w swoich bankach. Zapewne pod tym względem warto naśladować naszych braci z pod zaboru pruskiego, więc zakładać kasy Raiffeisena i składać grosz ciężko zapracowany u obcych. Pracą tylko i oszczędnością

możemy się opierać biedzie, a kochając wiarę katolicką i mowę polską, oprzemy się naszym wrogom.

Afryka. Boerowie wzięli do niewoli niewielki oddział konnicy, strzegący kopalni. Oddział bronił się dzielnie, ale się poddał, kiedy stracił wszystkie konie, a dowódcę raniono. Później oswobodził jeńców pułkownik Skobel. W innych potyczkach zginęło 6 boerów, a 118 wzięto do niewoli.

Trzeci maj 1791 r. w Polsce.

Źle było wtedy w Polsce. Król Stanisław August Poniatowski, wyniesiony na tron przy pomocy bagnetów rosyjskiej carowej Katarzyny II., rządził krajem nieudolnie tak, że właściwie rządzili posłowie moskiewscy. Grono niegodziwych służalczych Polaków płaszczyło się u stóp moskiewskiej władczyni, sprzedając Ojczyznę za ordery i pieniądze rosyjskie.

Szlachetni i uczciwi Polacy jak: Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj i inni, oddawna chcieli przeszkodzić złemu i dlatego związali się w tajne stowarzyszenie, które miało radzić nad dobrem Ojczyzny. Do tej rady przypuścili i kochających Ojczyznę posłów sejmowych a wkońcu i króla.

Polska ze swojemi staremi prawami istnieć nie mogła, i widocznem było, że zginie, jeżeli ich nie zmieni, dlatego owi dobrzy i szlachetni Polacy ułożyli nowe prawa, które pozbawiały wielu zgubnych przywilei szlachtę polską, a podnosiły znaczenie stanu silnego i licznego, który mógł jedynie Polskę uratować. Byłto stan mieszczański i włościański.

Kiedy już wszystko było gotowe, przygotowali wtajemniczeni zamach na dotychczasowe ustawy i dokonali tego na dniu 3 maja 1791 r. na zgromadzeniu sejmowem. Od rana pojawiły się na ulicach Warszawy oddziały wojsk polskich pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego, zapowiadając ludności swem ukazaniem się coś nadzwyczajnego.

Na sali sejmowej pojawili się posłowie polscy w poważnym nastroju. Przeciwników nowej ustawy było bardzo mało, więc twierdzono na pewne, że starych praw nie będzie miał kto bronić. I tak też było rzeczywiście. O jedenastej w południe wszedł król i rozpoczął posiedzenie. Z łatwością przeprowadzono nowe ustawy, które Stanisław August zaprzysiągł. Posłowie uradowani dziękowali królowi okrzykami:

»Król z narodem, naród z królem«.

Następnie wśród radości warszawskiego ludu i mieszczaństwa podążyli wszyscy do kościoła św. Jana, aby podziękować Bogu za tak ważne uchwały.

Konstytucya ta, czyli uchwała sejmowa znosiła zgubne prawa, odejmowała moc magnatom, którzy dotąd krajem źle rządzili, a dawała władzę sejmowi i królowi. Dawała liczne przywileje mieszczaństwu, łagodziła los włościan, ustanawiała dziedziczność tronu t. j. że syn następował po ojcu, a nie jak dotąd było, że po śmierci króla, szlachta obierała kogo chciała na króla nowego, podczas czego powstawały niepokoje i kłótnie.

Ustawa ta podwyższała podatki, podnosiła liczbę wojska do 100 tysięcy.

Wogóle ustawy te przeistaczały Polskę w silne państwo i gdyby nie znaleźli się zdrajcy, możeby Polska nie zginęła.

Zdrajcy ci: Branicki, Potocki Feliks, Rzewuski oddali Polskę pod opiekę Moskali, którzy przysłali zaraz swe wojska.

Przeciw wielkim siłom moskiewskim stanęło 45 tysięcy wojska polskiego, młodego, źle uzbrojonego i niewyćwiczonego. Do tego dowódcy sami byli zdrajcami jak ks. Wirtembergski, lub mało zdolni i niedoświadczeni jak ks. Józef Poniatowski, późniejszy bohater z wojen napoleońskich.

Ks. Józef bronił się lepiej mając przy boku zdolnego jenerała Kościuszkę.

Kościuszko zwyciężył pod Dubienką, Poniatowski pod Zieleńcami, lecz wszystko poszło na nic.

Słabego charakteru król, złamał przysięgę i poddał się carycy. Ta kazała znieść kostytucyę i nastąpił zaraz drugi podział Polski 1793 r.

Tak upadło wiekopomne dzieło kostytucyi 3 maja 1793 r.

Na nas ciąży obowiązek, ażebyśmy działali w myśl tej sławnej konstytucyi i starali się usuwać niezgodę i wykorzeniać pychę, które się przyczyniły do upadku naszego, a nabywać cnót potrzebnych do wzmocnienia naszych sił narodowych. Temi cnotami są zamiłowanie pracy, oszczędność, zgoda i posłuszeństwo władzy, czyli karność.

Pogadanka rolnika o drenowaniu pól.

Wobec tegorocznej mokrej wiosny, a takie zdarzają się u nas często, myślę, że nie od rzeczy będzie napisać o drenowaniu pól.

Wprzód nim przystąpię do opisu, jak się pola drenuje, muszę wskazać na korzyści, płynące z drenowania, wyjaśnić, jaka jest różnica między drenowanym a nie drenowanym gruntem.

Dreny odprowadzają zbyteczną wodę ze śniegów i deszczów, przez co grunt prędzej obsycha, wprowadzają powietrze, przez co ziemia prędzej sie ogrzewa, a wszyscy rolnicy bardzo dobrze wiedzą, że na gruntach suchych a tem samem ciepłych rośliny szybciej i ładniej rosną i wyglądają, a przez to i rolnikowi dochód większy przynoszą.

Na grunta drenowane można wjeżdżać z płu-

giem lub innem narzędziem na drugi lub trzeci dzień po długo trwającym deszczu, gdy na niedrenowany trzeba czekać tydzień aż obeschnie, a gdy cokolwiek obeschło, przyszedł deszcz i znowu nalało, więc stój, daj jeść koniom i czekaj a tu drogi czas upływa — ze sąsieka owies i ze stodoły siano ucieka a roboty nic nie ubyło.

Wszyscy wiemy, że deszcz wytwarza w ziemi różne dla roślin potrzebne części pożywne, które przy nadmiernych deszczach woda z pola unosi — na drenowanych zaś, części te więzi ziemia a woda sama do rurek ścieka — i przez to grunt się użyźnia.

Ze wszystkich ziemiopłodów, jakie uprawiamy, najbardziej na mokro tkliwe są ziemniaki, to też w mokre lata dają zbiór lichy, nie opłacający nawet kosztów uprawy, a były już wypadki, że nie zapłaciły nawet kosztów kopania.

Na gruntach drenowanych taki nieurodzaj miejsca mieć nie może, gdyż woda opada w spód i nie leje się każdym rządkiem i każdą bruzdą i chociaż drenowanie jest rzeczą dość kosztowną, to w mokry rok przy uprawie ziemniaków często koszta całego drenowania się zwracają, bo jeżeli np. mam z morga drenowanego gruntu 80—100 korcy a z niedrenowanego 10—20 korcy (znam wypadek, że z morga było tylko 4 korce) to i słaby rachmistrz obliczy tę różnicę.

Wszystkie grunta gliniaste, sapowate, powinny być drenowane a takich jest $^2/_3$ w Galicyi. Coby to było zarobku, iluż nie potrzebowałoby chodzić w Saksy, aby Niemcom drenować pola, gdybyśmy drenowali sobie. Potrzeba tylko, by nasi posłowie wzięli sobie za zadanie przeprowadzić ustawę taką, żeby wszystkie grunta potrzebujące drenowania, zdrenowane były. Zaciągnąć pożyczki na drenowanie, i niech każdy właściciel gruntu spłaca potem ratami.

Wszak spłacamy indemnizacyjne podatki za zniesienie pańszczyzny, wykupiono propinacye, projektowane są kanały wodne, można także przeprowadzić ustawę ogólną drenarską. Nasi posłowie ludowi tem się nie zajmują, wolą podpisywać interpelacye wrogów naszej narodowości i naszej religii. Taki p. Kubik nie interesuje się sprawami rolniczemi, ale walczy z pismami teologicznemi św. Alfonsa, o których ma takie wyobrażenie jak ślepy o kolorach.

Tymczasem sami musimy pomyśleć o sobie i kto może, niech się bierze do drenowania. Kto chce drenować musi najpierwej podać prośbę do wydziału krajowego we Lwowie, by mu przysłano inżyniera na zrobienie planów. Inżyniera takiego posyła wydział krajowy bezpłatnie, jeżeli proszący w przeciągu trzech lat z a c z n i e grunta swoje drenować; gdyby nie drenował, w takim razie zapłacić go trzeba.

W. Ł.

Ośm godzin pracy.

Pewien znany lekarz, żyjący jeszcze w naszym kraju, opowiada co następuje:

Było to w Krakowie przed kilku laty o godz. 7. wieczór w dżysty dzień jesienny. Znużony całodzienną pracą w klinice i na wykładach uniwersyteckich, wszedłem do domu, aby się posilić i odpocząć. W tem ktoś dzwoni, służący wychodzi i puszcza po chwili mężczyznę, który z ubrania i z mowy zdawał się być czeladnikiem murarskim. Jak tylko wszedł, zaraz począł mnie usilnie prosić, abym odwiedził jego żonę, złożoną ciężką chorobą. Tknięty litością i poczuciem obowiązku, bo z góry od tego człowieka nie mogłem się spodziewać wynagrodzenia za moją pracę, poszedłem z nim i rzeczywiście znalazłem się niezadługo w nizkiej izdebce wobec chorej kobiety.

Zacząłem wypytywać się chorej o przebieg choroby i mierzyć jej gorączkę, tymczasem ów murarz, mąż chorej niewiasty, począł się skarżyć na swoją biedę, chcąc widocznie przygotować mię na to, że mi nic za moją poradę lekarską nie zapłaci. Z początku słuczałem obojętnie, ale potem widząc, że mam przed sobą zaciekłego socyalistę, zwróciłem większą uwagę na jego słowa, w których skarżył się na ciężką pracę. Spróbowałem tego człowieka oświecić i mówię: »A więc każą wam ciężko pracować 10 godzin i za to mało płacą? Czegóż więc żądacie?« Murarz na to: »A proszę p. konsyliarza żądamy 8 godzin pracy i podwyższenia zarobku. Jutro właśnie uchwalimy to na zgromadzeniu, które się odbędzie w szynku u żyda Immerglücka«. Na to zapytuję: »I wy to uchwalicie jutro napewne?« »A tak — rzecze — z pewnością, bo się nam krzywda straszna dzieje i ludzie dłużej wytrzymać nie mogą«. Pytam go dalej: »A czy to tylko będzie dla murarzy 8 godzin pracy, czy też i dla szewców, krawców, dla rolników«. Ów z zapałem odpowiada: »Tak samo po 8 godzin«. A dla lekarzy — pytam — czy także będzie 8 godzin pracy?« »A tak samo proszę pana — odpowie murarz — bo my walczymy o równe prawa dla wszystkich bez różnicy«. Ja mu na to odpowiadam: »Wiecie co, że to nie źle by było i to mi się bardzo podoba. Ale na co czekać do jutra, zacznijmy to już od dziś dnia. Ot dzisiaj pracowałem od rana do wieczora i na klinice u chorych i w szkole dla medyków i u kilku pacyentów tak, że tego będzie 10—12 godzin. A więc teraz należy mi się odpocząć, kiedy tylko po 8 godzin ma każdy pracować na dzień. Ja zaraz do was przystaję i od tej chwili dłużej niż 8 godzin pracować nie chcę.

To rzekłszy chwyciłem za kapelusz i parasol i chciałem odejść, gdy w tem murarz, zmiarkowawszy co się święci, pada mi do kolan i poczyna bła-

gać wołając: »A co będzie z moją żoną? Niechże pan tego nie robi, niechże mi ją pan ratuje!« Zwracam się więc do niego i powiadam: »Widzisz człowiecze, jakiś ty niemądry; nasłuchałeś się tam na tych zgromadzeniach różnych głupstw o ośmiu godzinach pracy od takich ludzi, którzy nawet 5 godzin dziennie nie pracują i ty mi takie rzeczy powtarzasz. Widzisz, do czego to taka nauka prowadzi. Ty chcesz 8 god. na dzień pracować, a lekarz, a ksiądz, ma być dzień i noc na twoje usługi, chociaż przecie on także jak i ty jest człowiekiem i również jak i ty potrzebuje odpoczynku po pracy. Tem bardziej, że zanim on skończył szkoły, musiał się więcej namęczyć aniżeli ty, nimeś się nauczył ustawiać cegłę na cegle. A zresztą rolnik na wsi jakże będzie pracował po 8 godzin? Jak pogoda we żniwa, to pracuje od świtu do nocy, jak słota, to siedzi w domu i mało co robi. Miejże rozum i takich głupstw więcej nie słuchaj i nie powtarzaj. Nie myśl, że ty sam jeden tylko na świecie pracujesz i że tobie tylko praca ciężko przychodzi. Czy kto jest panem, czy biedakiem, czy pracuje rękami, czy piórem i głową, każdy ma swój rodzaj pracy i tę pracę należy szanować!

Ubiegać się o większy zarobek wolno każdemu, szczególnie, jak się komu krzywda dzieje, ale żądać, żeby dla wszystkich ludzi było tylko 8 godzin pracy, to jest to samo, co chcieć, ażeby szewc wszystkie buty robił na jedno kopyto, albo żeby lekarz wszystkich chorych leczył według jednej i tej samej recepty.

Na tem skończyła się nasza rozmowa. Oczywiście chorej nie opuściłem, ale poradziłem jej o ile mogłem, nie wziąwszy ani centa.

Jutrzenka wolności.

NAPISAŁ

STAN. MAR.

(Ciąg dalszy).

IV.

Strata.

Powstanie 1863 roku ogarnęło szybko prowincye polskie i Litwę. Poświęcenie dla ojczyzny rosło z każdym dniem do olbrzymich rozmiarów. Najznakomitszych rodów młodzież spieszyła pod sztandary wolności, stawała obok wieśniaczych siermięg, walczyła z bohaterstwem, znosiła ze spokojem trudy i znoje, przelewała krew, ginęła, a wszystko to czyniła dla ukochanej a nieszczęśliwej ojczyzny. Stłumione powstanie w jednej stronie, wybuchło w drugiej z większą siłą — i znowu mnożyły się mogiły, szerzyły się płacze i jęki, napełniały się więzienia nieszczęśliwymi. Zewsząd padały na biedny polski naród spustoszenia, nieszczęścia i klęski. Smutno minęły święta Wielkanocy 1864 r. i nadszedł maj. Serca polskie ogarnęło zwątpienie, już nie pragnęli zwyciężyć, nie pragnęli wolności ale śmierci — śmierci bohaterskiej. I ginęli. — Zbroczyła się ziemia polska krwią męczenników narodu, a ich bohaterstwo było posiewem dla przyszłych pokoleń.

Oddział Zaruszewicza nie upadł na duchu, bo dzielny dowódca umiał go krzepić i do wytrwałości pobudzać. Ukazał się nagle nad jakimś oddziałem moskiewskim, przetrzebił go, wprawił w zamieszanie i znikł, a nim się moskale opamiętali, on już w innej stronie gromił nieprzyjaciela. Czasem tygodniami całymi się nie ukazywał i moskale byli zmuszeni stać bezczynnie, bojąc się ruszyć, by nie wpaść w zasadzkę. Nieraz zdawało się, że już go mają w sieci, lecz on umiał zawsze zręcznie się im wymknąć i napaść tam jeszcze, gdzie go się zupełnie niespodziewano.

Jednego razu z planem z góry ułożonym zbliżały się dwa oddziały moskiewskie z przeciwnych stron ku sobie, by pochwycić zręcznego dowódcę. Miejsce podawało się bardzo ku temu, a moskale cieszyli się już z przyszłego zwycięstwa. Podczas tego zbliżania się usłyszano odgłos wystrzałów. Oddziały, będące z przeciwnej strony, szybkim pochodem dążyły w tę stronę, lecz wskutek pośpiechu, powstał wielki nieład, oddziały jedne wpadały na drugie, mijały się, w jednem miejscu powstał zamęt, natłok, inne miejsce było zupełnie otwarte. Aż tu z lasu wyłoniły się zastępy polskie, w mgnieniu oka zwarły się w klin i bez wahania szły naprzód. Biały orzeł unosił się nad nim, czysty, biały, tak jak w początku powstania prowadził synów Polski do boju, pod nim jeżyły się błyszczące bagnety, niby migające skry. Zaruszewicz stanął przed frontem a z nim nieodstępni towarzysze: Szowiński i garstka jezdców. Szybko rozpoznał położenie wojsk, uśmiechnął się tylko, zwrócił się do Szowińskiego i rzekł wskazując na zbite oddziały moskiewskie, zwracając front ku nieprzyjacielowi. «W nich i nazad».

Sto koni ruszyło na komendę Szowińskiego ku formującym się moskalom. Zaruszewicz mając jedną stronę zabezpieczoną, zwrócił się w przeciwną ze swym oddziałem pieszym i wskazując szablą na nieliczne w tej stronie kolumny moskiewskie, zawołał:

— Bracia, tam czeka was zwycięstwo! Niech żyje Polska!

Okrzyk jak echo rozległ się po szeregach polskich.

Ruszono pędem, na czele biegł Zaruszewicz na siwym koniu, pochylony, z szablą w ręku, wpatrzony w zastępy wrogów. Żar uniesienia i zapału błyszczał w jego oczach, czapka spadła mu z głowy, wiatr igrał z jego bujnymi włosami i podnosił zwieszoną burkę, trzepocąc nią, jak ptak skrzydłem. Klin ata-

kujących w bił się między moskali, rezerwał się z łatwością i wypadł za obręb sieci. Lecz już brakło sił młodemu dowódcy.

Szowiński powstrzymawszy atak pułków moskiewskich, pędził tą samą drogą, którą przeszedł klin pieszy i po raz drugi rozbił stawiających opór moskali i złączył się z głównym oddziałem.

Stratę wodza spostrzeżono natychmiast. Szowiński zwrócił się z jazdą ku nadciągającym oddziałom moskiewskim, piechota go poparła. Lecz przybywające nowe oddziały zmusiły go do cofnięcia się. Powstańcy cofnęli się niezwyciężeni, lecz strata wodza była niepowetowana. Słońce zachodziło jaskrawo i czerwonym blaskiem okryło pobojowisko. Moskale zbierali swoich rannych lub zabitych, a obdzierali powstańców. Pośród nich wyróżniał się jeden; przewracał każdego trupa polskiego, lecz go nie rabował, ani konającym nie pomógł. Wreszcie schyliwszy się na dość sporą kupę trupów, usuwał je na bok z pośpiechem i niecierpliwością.

Wtem okrzyk tryumfu wyrwał się z jego piersi. Przywołał z trudem kilku żołnierzy, zajętych rabowaniem swoich własnych rodaków, kazał wziąć trupa, czy też rannego, bo z wejrzenia leżący wyglądał jak umarły, i w płaszczu zanieść go do pobliskiej chaty, gdzie składano rannych. Tam przywołany doktór przywrócił do przytomności rannego. Pułkownik moskiewski dowiedziawszy się o znalezieniu tak cennego jeńca, gdyż był nim Zaruszewicz, kazał go sprowadzić do głównej kwatery swojej. Tam opatrzono go i otoczono troskliwą opieką. Kule wyciągnięto mu z boku i zatamowano buchającą krew. Żołnierz, który go znalazł, patrzał na chorego z dziką radością, na ustach igrał straszny uśmiech, wogóle w całej jego postawie było coś odstraszającego i odrażającego. Drzwi z lekka się otworzyły i wszedł pułkownik, zbliżył się do doktora i z cicha z nim chwilkę rozmawiał. Przy końcu rozmowy doktór wskazał na owego żołnierza. Pułkownik zwrócił się się do niego i zapytał:

— Nie wiadomo ci, kto zabił tego buntownika?

— Ja — stając w postawie wojskowej.

— Ty? a kto widział cię gdyś strzelał?

— Oficer Dymitr Ołańczuk i trębacz.

— Dość — przerwał pułkownik — chodź, przekonamy się, a jeżeli prawda, otrzymasz naznaczoną nagrodę.

— Nie chcę nagrody — pieniędzy mam dość; nie dla nich go postrzeliłem.

Pułkownik zdumiał się. Żołnierz moskiewski nie chce pieniędzy. To wydało mu się dziwnem, zapytał się:

— Ktoś ty?

— Heinkler — brzmiała odpowiedź.

— A Ostafi Balańczuk — czyje to nazwisko?

— Niczyje — to ja je przybrałem, bym mógł wstąpić w rosyjskie szeregi i prędzej na nim zemstę wywrzeć — objaśnił Niemiec, wskazując na Zaruszewicza.

— Ciszej — on ranny, słaby... a chcemy, by żył.

— Tak... by żył — rzekł Heinkler do siebie, i oczy zabłysły mu jeszcze straszniejszym ogniem.

Pułkownik popatrzył na niego, ruszył ramionami i rzekł:

— Chodź, — ty się nam przydasz. (C. d. n.)

†

KS. IZAAK MIKOŁAJ

ISSAKOWICZ

arcybiskup lwowskiej archidyecezyi obrządku ormiańsko-katolickiego

zmarł 29 kwietnia. Wiadomość ta przejęła głębokim żalem kraj cały. Ś. p. ks. arcybiskup odznaczał się bowiem szczerą miłością dla polskiego narodu. Zajmował się wszystkiemi sprawami obywatelskiemi, zwłaszcza otaczał swą opieką kółka rolnicze. Zmarły słynął jako złotousty kaznodzieja, a wielu z naszych czytelników pamięta wzruszające kazania podczas koronacyi Matki Boskiej na Piasku w Krakowie i w Kalwaryi. Dodajmy jeszcze do zasług miłość ubogich, którym spieszył z pomocą, a zrozumiemy, jaką stratę ponosi cały kraj i boleść po takiej stracie.

KRONIKA.

Śmierć kapłana dla tajemnicy spowiedzi. W Paryżu w roku 1894 stracono tutaj wikarego Bruneau, oskarżonego o zamordowanie proboszcza Fricot.

Wikary oddał przed egzekucyą prokuratorowi Desbordes, obecnemu deputowanemu, zapieczętowany list.

Teraz dopiero przypomniano sobie o tem, gdy zmarła niedawno służąca proboszcza Fricota, Jeanette, zeznała na łożu śmiertelnem, iż to ona z pomocą jakiegoś drugiego człowieka zamordowała proboszcza.

Z czynu tego wyspowiadała się przed straconym wikarem Bruneau, wskutek czego wikary, związany tajemnicą spowiedzi, nie wskazał trybunałowi właściwej zbrodni.

Cała prasa tutejsza domaga się od deputowanego Desbordes natychmiastowego otwarcia owego zapieczętowanego listu wikarego Brunean i ogłoszenia jego treści.

Przepowiednie na maj. Od 1 do 6 przewidywał Falb deszcze, szczególnie w Niemczech i Austryi. Towarzyszyć im miały częste burze. W pierwszych dniach bardzo ciepło, później chłodno, trzeci maja był dniem krytycznym; dnia tego przypadło też zaćmienie księżyca. Od 7—11 niewielkie opady, miejscami burze, dość ciepło. Od 12—17 deszcze, w nie-

których okolicach burze i śniegi (!). Ciepłota znacznie się obniży. Od 18—25 deszcze z początku rzadsze, później obfite przy wysokiej ciepłocie. Dzień 18 maja jest dniem krytycznym pierwszorzędnym (zaćmienie słońca). Od 26 do końca deszcze przy średniej temperaturze. Falb zapowiada więc maj bardzo wilgotny.

Pożar Mielca. W niedzielę, dnia 28 kwietnia o wpół do 12-ej w nocy wybuchł tutaj w rynku pożar, o ile dotąd sprawdzono, w domu Schönfelda. W niespełna pół godziny objął zachodnią część rynku, stąd przeniósł się na dalsze budynki w stronę zachodnią i północno zachodnią miasta. Zaledwie około godziny 6 rano zdołano pożar zlokalizować, a w tych kilku godzinach padło ofiarą płomieni, jak dzisiaj podają, 260 domów, w których liczbie znajdują się szkoły katolickie wraz z pocztą. Ze spalonych żydowskich domów najwięcej 100 mogło się nazywać domami, reszta były to wstrętne budy, pełne niechlujstwa i robactwa, istotne gniazda zaraźliwych bakcyli, grożące lada dzień zawaleniem. Magistrat „z jakichś powodów“ nie chciał znać przepisów sanitarnych i budowlanych, które i żydów obowiązują, a które to przepisy w Mielcu od lat nie obowiązują i nie będą obowiązywać, jeżeli komisarz rządowy nie zjedzie i nie obejmie rządów.

Dzisiaj kłęby smrodliwego dymu wznoszą się nad pogorzeliskiem, a przy każdym piecu spalonego domu tli się i żarzy, bo niema dzisiaj w Mielcu magistratu, któryby odpowiednie polecenie wydał.

Ilu żydów było ubezpieczonych, niewiadomo, gdyż nie chcą prawdy powiedzieć, pewnie mają w tem interes.

Nie obeszło się i bez wypadku. U żyda Rubina nastąpiła eksplozya prochów, a wyrwane żelazne drzwi sklepowe uderzyły w niejakiego Piotrowskiego, chłopczynę stojącego w odległości 20 m. od sklepu Rubina. Chłopczyna ten zraniony drzwiami i poparzony, już dogorywa.

Straże pożarne z Cyranki, Przesławia, Tuszowa i Złotnik szczerze zasłużyły na uznanie, a pracą i zręcznością przewyższyły straż tutejszą. W szczególności straż Przesławska pod komendą żandarma, p. Wojciechowskiego, broniąc z poświęceniem jednej strony ulicy Tarnowskiej przerwała ogień, któryby pochłonął był przynajmniej 50 domów.

Wedle ogólnego przekonania, jakiego są również nieubezpieczeni żydkowie, ogień został umyślnie podłożony przez żydów. Jeśli to prawdą, osądź Czytelniku, w jak podły sposób żydzi chcą się dzisiaj bogacić. To też po tym wypadku słychać u nas w Mielcu ogólne narzekania, a najspokojniejszy dotychczas obywatel wyraża się z przekąsem o żydach i mimowoli zaciska pięść. Czekamy przeto, aby przeprowadzono śledztwo jaknajstaranniej, któreby wykazało przyczynę pożaru, gdyż w takim tylko razie może się uspokoić przelękniona wzburzona ludność miasta.

Ładny figel. W Austryi, jak to już pisaliśmy, Niemcy, którzy chcą rozbić nasze państwo i połączyć się z Prusakiem, agitują ogromnie, aby katolików Niemców przeciągnąć na luteranizm. Robota bezwstydna nie wydaje owoców mimo, że agitatorzy sypią pieniądzmi. Tymi dniami jeden pastor werbował między robotnikami i wszystkim, którzy się zapisywali na listę jego jako protestanci płacił po 10 koron. Wpisało się kilkunastu i wzięło pieniądze, lecz wprost z pieniądzmi poszli do swego ks. proboszcza i złożyli je na budowę kościoła katolickiego.

Kroku takiego nie pochwalamy, gdyż i w żartach wiary wyrzekać się nie wolno, lecz przyznajemy, że figla wypłatali w porządku.

Balon. W początku maja puszczono z Krakowa balon, do którego siadło trzech oficerów krakowskich. Balon posuwał się wolno ku Śląskowi. Dostrzeżono go następnie w Woźnikach nad miejskim borem. Oficerowie siedzący w balonie wołali z wysokości 30 do 40 metrów na ludzi, zatrudnionych w lesie, aby powrozy wyrzucone przywiązali do drzew, a potem ściągnęli balon na ziemię Lecz ci ludzie nie widzieli jeszcze nigdy balonu, i nie słyszeli nic o tem, że to w powietrzu jeździć można, dla tego z strachu pouciekali w głęboki las i nie pomogli nadpowietrznym żeglarzom. Ponieważ wylądowanie się nie udało, pojechali oficerowie w balonie dalej ku Woźnikom, gdzie balon pomiędzy miastem a Ligotą ukazał się w 200 metrach wysokości, a później pędził ku Kaletom i tam niedaleko Kluczów, o dwa kilometry od kolei, pomogli ludzie żdglarzom nadpowietrznym wysiąść, balon przytrzymali i ściągnęli, gdy balon zahaczył się o dąb. Oficerowie zapakowali go za pomocą ludzi, wynajęli wóz i kazali się zawieść do Kalet na dworzec, skąd odjechali do Krakowa. Podobno na pograniczu strzelało rosyjskie wojsko do balonu, lecz na szczęście żadna kula nie trafiła.

W Krakowie. Dnia 5 maja zgromadzili się członkowie Arcybractwa Królowej korony polskiej na walne zebranie. Przewodniczył Książe Kardynał. Celem tego Arcybractwa jest działanie w myśl ślubów króla polskiego Jana Kazimierza, który przyrzekł rozszerzać chwałę Boga, cześć N. M. P. i podnieść lud pracujący, jeżeli Matka Najświętsza użyczy mu pomocy do zwyciężenia wrogów ojczyzny. Ponieważ król nie mógł spełnić ślubu, przeto obowiązany jest cały naród go urzeczywistnić. Arcybractwo zajmuje się opieką sług i terminatrrów, usiłuje spełnić przyrzeczenie uczynione Bogu i w ten sposób zjednać dla narodu błogosławieństwo Boże i opiekę *Królowej korony polskiej.*

W Sandomierzu umarł dnia 4 maja biskup dyecezyi sandomierskiej **Ks. Antoni Ksawery Sotkiewicz.** Odznaczał się głęboką nauką i gorliwością pasterską. Odnowił katedrę sandomierską, inne również kościoły otaczał stale opieką.

Konsekracya Ks. Wałęgi na biskupa odbędzie się w Tarnowie w niedzielę dnia 12 maja.

Czego jeszcze ludzie nie wymyślą? Jeden z inżynierów francuskich podniósł myśl, aby Hiszpanię połączyć z Afryką tunelem podziemnym. Hiszpanię oddziela od Afryki morze, którego szerokość dochodzi do 42 kilometrów. Tunel szedłby pod morzem.

Katolicy się łączą. W Pradze założono stowarzyszenie katolicko-polityczne. Zasady i cele stowarzyszenia są te same, co naszego stronnictwa katolicko-narodowego. Brawo!

Dwadzieścia tysięcy listów odbiera codziennie Ojciec św. Prezydent Ameryki otrzymuje ich dziennie dwa tysiące, król angielski również do 2 tysięcy, car rosyjski do 700, król włoski do 500, królowa holenderska do 150 listów. Ojciec św. otrzymuje przeto największą liczbę listów na świecie.

Możemy spać spokojnie jeżeli się zważy, że nad bezpieczeństwem naszem w Galicyi czuwa 2.699 żandarmów na 532 posterunkach, 5 oficerów sztabowych, 55 oficerów.

Dobrze zrobili mieszkańcy miasta Peine w Hanowerze, którzy wnieśli protest zaopatrzony stekami tysięcy przeciw przysłaniu im na sędziego żyda. W podobny sposób musimy się i my bronić przed żydami, ile razy urzędy między nami obejmować będą.

Niebywały napad. W Miękiszu nowym pow. Jarosławski zakupiła sobie pewna niewiasta polska realność również od polskiej kobiety, a po złożeniu przy świadkach 200 koron zadatku, wybrały się obie wynajętą podwodą konną do Radymna w celach kontraktowych i intabulacyjnych. Tymczasem przejeżdżających przez Miękisz nowy drogą obok gminnej kancelaryi napadł tamtejszy wójt z około 20 chłopami, ściągnął kobiety z wozu i szarpaniem i przeklinaniem zmuszał sprzedającą do oddania zadatku na realność, którą chciał kupić brat jego, podobnież zagroził kupującej, że gdy nie

przyjmie zwrotu zadatku, ale kupi oną realność, tedy nie wypuści ją za próg z jej domu i nie wpuści jej bydła na gminne pastwisko. Tak niespodzianie obskoczone niewiasty rozwydrzonem chłopstwem przelękły się, a po długiem szamotaniu się i płaczu musiały silnie poturbowane powrócić do domu, a jedna z nich ciężko zachorowała.

Wolne od myta są: 1) Podwody z osobami wojskowemi, jadącemi w służbie, jeżeli się wykażą odpowiednimi dokumentami, a więc także urlopnicy i rekruci powołani do wojska za okazaniem karty. 2) Podwody wiozące rzeczy skarbowe lub wojskowe, za okazaniem karty. Do rzeczy skarbowych należy także materyał na budowę i naprawę telegrafów, kolei państwowej, dróg rządowych, za okazaniąm karty od rządu. Dostawa do budowy i naprawy dróg krajowych, powiatowych, gminnych regulacyi rzek i t. d. wolne od myta za okazaniem karty. 3) Konie odstawiane dla wojska, tam i napowrót, za okazaniem certyfikatu zwierzchności miejscowej, tak samo konie, przyprowadzone do klasyfikacyi i buhaje do licencyi. 4) Zaprzęgi duszpasterzy, użyte przy wykonywaniu powinności pasterskich, obowiązków w parafii (służby Bożej, nauki, do chorego i umarłego). Tak samo zaprzęgi, jadące po księdza i próżno wracające. 5) Zaprzęgi jadące w orszaku pogrzebowym. Z powrotem tylko ten wóz jest wolny od myta, który wiózł umarłego, inne płacą. 6) Sikawki i inne przybory jadące do pożaru, są wolne od myta. 7) Fury, jadące darmo po materyał i z materyałem na budowę kościołów, plebanii, szkół, cmentarzy, będą wolne od myta, za okazaniem certyfikatu ze starostwa. 8) Drzewo na opał dla szkoły, które gmina bez wynagrodzenia zwozi, także za okazaniem certyfikatu ze starostwa. — W miejscu mytniczem są różne ułatwienia i tak: wszystko bydło i zaprzęgi w obrocie gospodarskim, w obrębie miejscowości są wolne od opłaty myta. Obrót gospodarski to znaczy np. pędzenie bydła na pastwisko, zaprzęgi do uprawy roli etc. Gdy gospodarz wiezie zboże do młyna dla siebie, to jest obrót gospodarski i ten jest wolny od myta, także gdy gospodcrz ma własne lub wydzierżawione grunta w drugiej wsi, to także nie płaci myta, na taki obrót gospodarski jak się powiedziało wyżej.

Dzwon spadający z wieży do wnętrza kościoła śś. Apostołów w Neapolu. Tegoroczna Wielkanoc zapisze się na długo w pamięci mieszkańców Neapoln. Podczas nabożeństwa w kościele śś. Apostołów, kiedy uderzono na „Gloria“ we wszystkie dzwony, największy z nich oberwał się i runął na dół, druzgocąc po drodze dzwonnika. Olbrzymiemu ciężarowi takiej masy kruszczu nie oparły się nawet wiązania wieży i sufit ściany kościelnej. Dzwon przebił je na wylot i ciągnąc za sobą olbrzymią masę rnmowiska zleciał na podłogę kościoła. Wiele osób odniosło ciężkie rany.

Zarząd Główny krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej założył w kwietniu nową czytelnię w Woli Gołego (Tarnobrzeg), nadto uzupełnił 20 czytelń dawniej założonych w gminach: Jastrzębia (Grybów), Bóbrka, Wietrzno, Potok (Krosno), Binarowa (Gorlice), Kasina Wielka, Limanowa, Gromnik, Wróblowice (Tarnów), Głogów, Przewrotne, Mrowia, Zabierzów (Rzeszów), Cięcina (Żywiec), Kościelisko (Nowy Targ), Samocice (Dąbrowa), Pisarowce (Sanok), Golcowa (Brzozów), Tarnobrzeg, Wrząsowice (Podgórze), Czarna Wieś (Kraków). Ogółem roznsłał Zarząd w bieżącym roku dla czytelń 2569 książek wartości 2056 koron.

Otrzymaliśmy z prowincyi następującą uwagę: „Głos Narodu“ doniósł, że wskutek święta socyalistów w dniu 1-go maja nie wyszedł numer. My czytelnicy, postanowiliśmy na przyszły rok cały maj nie prenumerować „Głosn Narodu“, aby zecerzy mieli czas świętować. W. L.

Rzeczpospolita żydowska. Z Nowego-Yorku donoszą, że w Milwaukee odbyło się wielkie zgromadzenie żydów, na którem postanowiono rozpocząć zbieranie składek międzynarodowych na zakupienie od rządu tureckiego Palestyny i założenia tam rzeczypospolitej żydowskiej. My katolicy pragniemy całą duszą doczekać tej miłej chwili, aby się żydzi od nas wynieśli. Przyklaskujemy przeto w tym celu podjętej pracy i przesyłamy im już zawczasu: „szczęśliwej drogi“.

Żywcem spalone dziecko. Z Horodynka donoszą, że onegdaj w pożarze, jaki wybuchł w domu jednego włościanina w Czartowcu i pochłonął trzy zagrody włościańskie, spaliła się na węgiel 2-letnia córeczka jednego z pogorzelców, Anna Kostiuk.

Odpowiedzi Redakcyi.

Józef Tracz. Należytość za broszurki i za prenumeratę otrzymaliśmy.

X. St. Podworski w Kal. Będziemy wysyłali „Pr.“ do Kalw. i do Alw.

Józef Czepiel W.-O. Przepraszamy, że wierszyków nie umieścimy — wiersze bowiem powinny mieć nietylko dobrą myśl ale i swoją formę t. zw. rytm i rym, a przynajmniej rytm. Za pamięć i życzliwość dziękujemy serdecznie.

Br. Lewicki w L. Otrzymaliśmy.

Kalendarz kościelny.

12. Niedziela 5 po W. Nereusza. — 13. Poniedziałek, † Serwacego. — 14. Wtorek, † Bonifacego. — 15. Środa, † Zofii i 3 córek. — 16. Czwartek, Wniebowstąp. P. — 17. Piątek, Paschalisa w. — 18. Sobota, Feliksa kapł.

Ceny targowe.

W Krakowie 7 b. m.

Pszenica biała 8·20—8·65 kor., czerw. 8·15 8·60 k., żółta 8·15—8·60 k.; żyto 7·25—7·70 k.; jęczmień browar. 6·50—7·— k., jęczmień na kaszę 6·15—6·25 kor.; owies 6·75—7·25 k. Wszystko za 50 klgr.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.